

Na jednej zbiórce przyszedł piotrowicz z nauczycielem szkoły powszechnej Kosińskim, oznajmiając smutnie, że nie będzie mógł nadal si-
nami zająć, gdyż musi służbowo wyjechać. Bardzo żałuje, że tak się
stało. Teraz poprowadzi nas pan Kosiński.

I poprowadził. Na następnej zbiórce oznajmił, że wybierzemy się
na wycieczkę do Głuszkowa. Głuszków, to najbliższa wieś podhoro-
deńska. Co tam może być ciekawego? Po drodze dowiedziałem się od
kolegów, że Kosiński pochodzi właśnie z Głuszkowa. Wprowadził nas
na obszerną polanę, zachęcając by odpocząć. Wykosicie tutaj trawę
zawołał. Będzie to dobry uczynek! Nigdy nie miałem kosi w rękę,
jak to się robi? Kolegom mina zrzędała. Nie pamiętam już czy za-
brali się do tego koszenia. Sam jednak postanowiłem natychmiast iść
do domu. Będzie to chyba najlepszy uczynek.

Zachowała się fotografia z wycieczki do lasu w Siemakowcach. Na
pierwszym planie wujek Jaroszewski z butelką i odpowiednią miną
w otoczeniu młodych dziewczynek. Za nim cały nasz zastęp Lisów z pa-
nem Piotrowiczem na końcu. Wycieczkę organizowali rodzice, czy Sok
dziś nie mogę sobie przypomnieć.

Ksiądz Kazimierz Lagosz

Janek, przyjdź dzisiaj na plebanie. Przyszedłem i okazało się,
że trzeba założyć tam dzwonek elektryczny. Potrzebne części i ma-
teriał ksiądz przywiózł ze Lwowa. No i zakładałem, chociaż było
to nie tak łatwe, gdyż plebania, rzeźbki dawnego klasztoru, była
bardzo obszerna.

Kiedy dzwonek już zadzwonił, ksiądz pokazał mi nowy aparat fotogi-
ficzny, który także przywiózł przy tej sposobności, prosząc, abym mu
zrobił kilka zdjęć. Gdzie? We dworze u pani Buszyńskiej. Przyjdź
tam dzisiaj po południu.

Aparat był luksusowo wykonany, fitmy Görtza. Nawet metalowe kase-
oklejone były wytłaczaną czarną skórą. Zabrałem je do domu, aby
włożyć tam klisze no i wybrałem się zaraz do dworu. Obszerny
obród dworski był zewsząd otoczony wysokim murem. Panią Burzyńską
znałem, gdyż córka jej Zosia, była moją młodszą koleżanką z gimnaz-
jum. Pan Burzyński, administrator dóbr horodeńskich, gdzieś wyje-
chał. Otworzyłem statyw, przygotowałem kasety, no i robiłem te
zdjęcia: księdza Lagosza i pani Burzyńskiej, razem i osobno, na
koniu i obok konia. Wywołałem w domu następnie klisze i okazało
się, że dwa zdjęcia zrobiłem na jednej kliszy. Ksiądz Lagosz na
koniu i pani Burzyńska pod tym koniem.

Janek, jak te zdjęcia wyszły, pożał! Jedno się nie udało, tru-
maczyłem się niezdarnie